



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Mirona Białoszewskiego wiersz o zachowaniu się przy stole

Author: Iwona Gralewicz-Wolny

Citation style: Gralewicz-Wolny Iwona. (2004). Mirona Białoszewskiego wiersz o zachowaniu się przy stole. W: D. Ostaszewska (red.), "Gatunki mowy i ich ewolucja. T. 2, Tekst a gatunek" (S. 313-321). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Iwona Gralewicz-Wolny

Katowice

Mirona Białoszewskiego wiersz o zachowaniu się przy stole

*język – kurtyzana
w sztucznych perłach zębów
(M. Białoszewski: *Jak by się tu wyjęczyć*)*

Zacznijmy od cytatu usprawiedliwiającego obecność Białoszewskiego na konferencji *Gatunki mowy i ich ewolucja* z podtytułem *Gatunek a tekst*. W książce poświęconej modelowi „poezji czynnej” Krzysztof Rutkowski (1987: 188) pisze: „Rzeczywistym bohaterem wypowiedzi Białoszewskiego są gatunki mowy w całej ich różnorodności: powstawanie, rozkład i zanik tych gatunków, przekształcanie prostych w złożone, rozgrywanie złożonych gatunków w codziennym obcowaniu językowym.” Mając w pamięci przykazanie zamykające klasyczny już tekst Romana Jakobsona *Poetyka w świetle językoznawstwa*¹, analizowanie twórczości Białoszewskiego bez uwzględnienia kwestii języka wydaje się niemożliwe. Czemu zatem nie uznać przydatności tej poezji w oświetlaniu zagadnień językoznawczych? Przytwierdzona do osobowości twórczej Mirona Białoszewskiego etykieta poety lingwisty ma – przy rozmaitych uogólnieniach i nieporozumieniach, jakie niosą ze sobą wszelkiego rodzaju etykiety i szufladki – jedną, niezaprzeczną zaletę: znosi mianowicie tradycyjny polonistyczny podział na sferę literaturoznawczą oraz językoznawczą i pozwala zaistnieć poezji Białoszewskiego na obu tych obszarach badawczych. Postrzegany jako twórca, którego zainteresowania koncentrują się wokół fenomenu języka, jego komunikacyj-

¹ Przypomnijmy: „[...] zarówno lingwista głuchy na poetycką funkcję języka, jak i literaturoznawca obojętny na problemy lingwistyczne i nie obeznany z metodami lingwistycznymi – to dziś [tj. ponad czterdzieści lat temu – I.G.-W.] rażący anachronizm.” Jakobson, 1976: 68.

nej nie/sprawności i nie/posłuszeństwa wobec użytkowników, jest Białoszewski równocześnie znakomitym obserwatorem ludzkich zachowań lingwistycznych, któremu język — zarówno jako droga analizy, jak i metoda opisu — pozwala dotrzeć do prawdy o człowieku. Bohaterowie jego wierszy odstawiają się przed nami nie w lirycznych zwierzeniach, lecz w implikaturach swych wypowiedzi, wspieranych oryginalnym, często hermetycznym, kształtem formalnym. To język prowadzi Białoszewskiego — a i nas wraz z nim — do odpowiedzi na pytanie: Jacy jesteśmy? Jesteśmy tacy, jak mówimy, charakteryzujemy się poprzez język, to on zdradza nasze pochodzenie, upodobania, kompleksy. Swoistość idiolektów (przypominająca niepowtarzalny rysunek linii papilarnych ludzkich dłoni) fascynuje poetę, podobnie jak kwestia ich związków z socjolektami. Znaczna część wierszy Białoszewskiego (nazwanego przez Głowińskiego „socjologiem języka”²) stanowi przykład specyficznych analiz empirycznych³, dotyczących zjawisk z językowej rzeczywistości, które dzięki poetyckim środkom wyrazu zostają nazwane i wypuklone.⁴ Pochodzący z tomu *Rachunek zachciankowy* wiersz *Retory* (W: *Utwory zebrane*. T. 1. Warszawa 1987: 211–212) dotyczy jednak zjawiska znacznie ciekawszego i istotniejszego niż zwykła autocharakterystyka podmiotu mówiącego, zawarta w jego wypowiedzi. W stop klatce wiersza Białoszewski zatrzymał moment „wyparcia socjolektu”, powiązany z diagnozą zapaści jednego z gatunków mowy — towarzyskiej konwersacji.

Retory

*salceson jak arbuz na galarach rzeką Wołgą
tracił zapach po drodze żeby był tańszy
jeść po kryjomu
po co mają wiedzieć
albo odwrotnie
nakaz meteorologiczny
nie zawsze sprawdza się nakaz
jaka jest powieśka
to jest powódka
świadek w tym siedzi*

² Głowiński, 1997: 180.

³ Należy do nich m.in. wiersz *Rozłam w barze mlecznym z niespodziewanem* z tomu *Mylne wzruszenia*, ilustrujący model dyskusji „kolejkowej”. Autorka interpretacji podkreśla jego empiryczny charakter, pisząc o „strategii artystycznej” Białoszewskiego, w wyniku której „ulegamy iluzji »autentyku« (jakby autor spisywał głos z taśmy magnetofonowej). Ingerencja poety ogranicza się do wyboru i zapisu »cytatu z rzeczywistości«” Węgrzyńska, 2001: 560.

⁴ Na tę funkcję poezji Białoszewskiego zwrócił uwagę Stanisław Barańczak (1974: 87).

oczko się gubi ale zawsze
 do oczka można wrócić bo się zawsze znajdzie
 łatwo pruć a trudno się siepie
 z wieloryba
 tran i fiszbiny
 reszta się nie nadaje
 odpocząć to z tamtego końca
 raz zahaczone
 raz zaflażone
 jak się mówi sjentyzm to się obrus podciąga
 dla niepoznaki
 jak się mówi atrakcjonizm to się gładzi okrucy
 przełożyć egzystencjalizm na atrakcjonizm
 co egzystencja
 chodzi żeby czas zapłacić
 atrakcje
 antimaterie
 spacerować
 tresować myszki cybernetyczne albo drażnić
 sylikony
 żeby odlipało i w ogóle
 spóźniać nie spażniać
 zachowywać pień jak się da
 luz w propozycjach

Tytuł *Retory* to, jak się zdaje, rzeczownik rodzaju męskiego w mianowniku liczby mnogiej. Forma liczby pojedynczej to, oczywiście, *retor*, wyraz, którym określany jest – jak podaje słownikowa definicja – „mówca, zwłaszcza przemawiający pięknym językiem i ze swadą, orator, krasomówca” (S z y m c z a k, red., 1992: 51). Nie trzeba jednak specjalnej wiedzy, aby dostrzec „niepoprawność” formy, którą posłużył się poeta. Dlaczego nie *retorzy* czy *retorowie*? Odpersonalizowana forma *te retory* przywodzi na myśl tytuły o zabarwieniu genologicznym, takie jak *Pocałunki* Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej czy *Słówka* Boya-Żeleńskiego. W twórczości Białoszewskiego ten typ tytułu reprezentują analizowane przez Janusza Sławińskiego *Leżenia*⁵. Warto w tym miejscu przypomnieć, postawioną przez Rutkowskiego i popartą przez Głowińskiego, tezę o sprzężeniu gatunkowych fascynacji Białoszewskiego z Bachtinowską teorią gatunków mowy⁶ oraz wyrażonym

⁵ Sławiński, 1970: 286–295. W tym kontekście *retory* lokowałyby się w szeregu odnotowanych przez badaczy autorskich form gatunkowych Białoszewskiego; zob. Rutkowski, 1987: 169–170; Głowiński, 1997: 173–181.

⁶ Bachtin, 1986: 348–402.

przez Tzvetana Todorova (1988: 206–219) przekonaniem o genealogicznym związku pomiędzy aktem mowy a gatunkiem literackim. Przy „gatunkowej” interpretacji tytułu nastąpiłoby przesunięcie akcentu z podmiotu wypowiedzi na samą wypowiedź, której poszczególne fragmenty – okresy retoryczne byłyby określone tytułowym poetyckim neologizmem⁷. Pozwólmy sobie wszak na jeszcze jedno odczytanie tytułowej formuły wiersza. Jedną z niewątpliwych zdobyczy współczesnej myśli feministycznej jest m.in. to, że interpretatorzy tekstów z zaangażowaniem poszukują w nich pierwiastka żeńskiego. Metoda ta w przypadku omawianego tekstu Białoszewskiego daje nadspodziewanie dobry efekt. Gdy zmienimy rodzaj gramatyczny tytułowego rzeczownika z męskiego na żeński, okaże się, że w tytule tkwi nie *retor*, lecz *retory/ka*. Retoryka pozbawiona ostatniej sylaby, a więc okaleczona, ułomna, retoryka, której definicja obróciła się przeciwko samemu pojęciu. Jej najprostsza formuła, tj. retoryka jako sztuka pięknej wymowy, została zachowana. Mowa, o jakiej traktuje wiersz, jest piękna, przynajmniej w przekonaniu jej użytkowników. „Atrakcje” i „antymaterie” brzmią mile dla ucha i utwierdzają we własnej kompetencji, także językowej. Kumulacja *-izmów* (*przełożyć egzystencjalizm na atrakcjonizm*) to wyczyn podobny cyrkowej sztuczce, który – tak jak i ona – zasługuje na długie i rześiste brawa.

Dbłość o swoiście pojętą estetykę wypowiedzi to nie jedyna „wycieczka” bohaterów wiersza Białoszewskiego w kierunku retoryki klasycznej. Jej rygorystyczne zasady formułowały rozmaite podręczniki i kodeksy. Reprezentowani przez podmiot liryczny uczestnicy naszego spotkania również chcą być wierni prawidłom wymowy. Ich zachowaniem, nie tylko werbalnym, ale także gestykulacyjnym, kieruje swoisty kodeks. Obowiązuje reguła tematyczna: *nakaz meteorologiczny* – konieczność zainicjowania rozmowy sakramentalną uwagą o pogodzie. Bywa, że reguła zawodzi – *nie zawsze sprawdza się nakaz*. Wówczas trzeba przejąć inicjatywę i znokautować przeciwnika specjalistyczną tematyką sądowniczą: *jak jest powieśtna / to jest powódka / świadek w tym siedzi*. Należy być pewnym swoich sądów, tak aby nie wzbudzić podejrzeń o niekompetencję: *z wieloryba / tran i fiszbin / reszta się nie nadaje*. Następnie zalecany jest krótki odpoczynek i rozpoczęcie rozmowy z osobą, która nie miała dotąd okazji podziwiać naszego oratorskiego talentu (wers *odpocząć to z tamtego końca*). Kolejna reguła okaleczonej retoryki wymaga od retora gestów maskujących czy też zwodzących przeciwnika: *jak się mówi sjentyzm to się obrus podciąga dla niepoznaki / jak się mówi atrakcjonizm to się gładzi okruchy*. Znaki kinetyczne pozorują potoczność wypowiedzi i manifestują zadowolenie podmiotu w polu semantycznym. Jednocześnie obowiązuje zasada samokontroli (odpowiedniemu słowu ma towarzyszyć odpowiedni gest) i autokorekty (*spóźniać nie*

⁷ Michał Głowiński określił *Retory* jako zespół *clichés*. Zob. Głowiński, 1997: 169.

spaźniać). Subtelność owej pseudoretoryki ma polegać na umiejętnym zachowaniu proporcji pomiędzy posłuszeństwem wobec reguł formalnych a indywidualną zdolnością nadania wypowiedzi swobody i polotu. Stąd ostatnia reguła retorycznego kodeksu, która mówi: *zachowywać pień jak się da / luz w propozycjach*, gdzie *zachowanie pnia* jest w istocie zachowywaniem pionu, tj. dążeniem do homeostazy wypowiedzi rozpiętej między kodyfikacją a oryginalnością.

Tyle kodeks. Nie zawsze jednak udaje się zachować pion. Mistrz Miron śledzi z upodobaniem te momenty wypowiedzi, w których podmiot „traci równowagę”, wypada z roli, obnaża swoje rzeczywiste intencje i kompetencje. *-Izmom* towarzyszą wszak słowa swojskie (*się siepie, zaflażone, żeby odlipało*), które choć nie pozbawione egzotyki, nie są jako takie postrzegane przez ich użytkowników. Wraz z ich pojawieniem następuje odślonięcie autentycznego socjolektu i idiolektu. Rodzimy model języka mimo woli wyziera spod usilnie, lecz – jak widać – nieudolnie naśladowanego modelu oficjalnego. Jednocześnie obserwujemy typową (jak pokazał to Rutkowski, 1987: 173–189) dla poetyki Białoszewskiego interferencję gatunków mowy: konwersacji w wersji oficjalnej, określanej regułami tego, co wypada powiedzieć i czego powiedzieć nie wypada, towarzyszy szczątkowa forma konwersacji nieoficjalnej, powszedniej rozmowy, nie skrupowanej zasadami, konwersacji, w której często słowo wyprzedza refleksję. Drażony od wieków przez literaturę problem nieprzystawalności słowa i rzeczy, w wierszu Białoszewskiego ustępuje miejsca problemowi nieprzystawalności słowa i jego podmiotu. Imperatywowi *jeść po kryjomu / po co mają wiedzieć* towarzyszy dopowiedzenie *albo odwrotnie*, które jest zarówno znakiem niepewności mówiącego oraz podejrzenia o pomieszenie znaczeń, jak i jego obojętności wobec wypowiadanych treści, demonstracją postawy określanej jako „jest mi wszystko jedno”. Prawdziwa motywacja wypowiedzi odślania się zresztą sama: *co egzystencja / chodzi żeby czas zapełnić*. Mieniący się obcym brzmieniem leksem *egzystencja* stanowi wszak także jedną z kluczowych kategorii filozoficznych. Gest odrzucenia oznacza nie tylko brak zastanowienia nad jego słownikowym znaczeniem, ale także obrazuje bezrefleksyjną postawę życiową bohaterów tekstu, których celem nie jest zaistnienie, lecz trwanie. Pragnienie, aby *przełożyć egzystencjalizm na atrakcjonizm*, nie jest tylko ilustracją pustki znaczeniowej towarzyskiego dialogu, ale także, a nawet przede wszystkim zobrazowaniem postawy życiowej bohaterów: nie być, lecz zabłysnąć w oczach innych, być a t r a k c j ą. Stąd już tylko krok do uprzedmiotowienia postaci, których satysfakcja istnienia sprowadza się do zdobycia podziwu i wzbudzenia zazdrości. Wniosek ten wspiera zresztą gramatyczna konstrukcja tekstu, pozbawiona praktycznie form osobowych. Obecność bezokoliczników i zdań bezpodmiotowych jest, oczywiście, usprawiedliwiona formułą retorycznego kodeksu, lecz są one

również czytelnym sygnałem depersonalizacji uczestników konwersacji i jej samej jako gatunku mowy.

Demaskatorską wymowę wiersza współtworzą fragmenty, w których mówiący mimowolnie odsłania swój prawdziwy status językowy. Niepoprawna forma wyrazu *sjentyzm*, za którą stoi niekompetencja użytkownika, została ujęta dzięki pismu – w postaci oralnej jej błędność zostałaby z pewnością przypisana wadliwej artykulacji lub słuchowym „omamom” odbiorcy. Obnażeniu jałowości konwersacji służą również te partie tekstu, które można uznać za formę komentarza. Taką wymowę ma ironiczne zalecenie, aby *tresować myszki cybernetyczne* (czyżby dyskretna aluzja do skutków, jakie mogą wywoływać trunki towarzyszące konwersacji?), czy frywolna propozycja, aby *drażnić / sylikony*, niwecząca nastrój powagi budowany przez wcześniejsze *atrakcje* i *antymaterie*. Trudno też uznać, iż *pień* z zakończenia wiersza to tylko mimowolna omyłka bohatera lirycznego – to również wypowiedź podmiotu utworu stanowiąca przytyk do niefortunności wypowiedzi pseudointerlokutorów, z których każdy pozostaje głuchy jak pień na zgrabne, lecz pusto brzmiące słowa swych poprzedników. Osobną sprawą jest kwestia wartościowania ze strony podmiotu utworu. Typowe dla poezji Białoszewskiego upodobanie do gatunków familiarnych i nieoficjalnych odmian języka podpowiada, iż przedmiotu odautorskiej krytyki nie stanowi nieumiejętność zrealizowania wzorca konwersacji, lecz sam wzorzec, rzący sztucznością i bezsensownością, oraz kompromitujące próby zaprzeczenia własnej osobowości językowej i bycia w języku kimś innym, niż jest się naprawdę.

Odwieczne podporządkowanie towarzyskiej konwersacji regułom *bon tonu* zostało pokazane w krzywym zwierciadle. Literatura, która nadała rozmowie przy stole rangę obowiązku (przypomnijmy, iż milczenie przy stole było nieznośne m.in. zarówno dla Kochanowskiego, autora fraszki *Na Konrata*, jak i dla uczestników wieczerzy w zamku opisanej w piątej księdze Mickiewiczowskiej epopei), tym razem podjęła się weryfikacji towarzyskiego dialogu. Pokazuje, jak sztuka pięknej wymowy i dobrego zachowania (także językowego) przeistacza się w sztukę kamuflażu niedostatków wykształcenia, w pokaz umiejętności epatowania słownikiem. Reguły, które odwiecznie rządzą formą konwersacji, prowadzą do skostnienia gatunku, a w konsekwencji do jego obumarcia. O ile wypowiedź konwersacyjna w swej postaci – nazwijmy to – klasycznej apeluje do wiedzy rozmówców, chce wzbudzić ich zaciekawienie i reakcję, o tyle model konwersacji opisany przez Białoszewskiego jest wyzuty z wszelkich ambicji. Jej uczestnicy nie szukają porozumienia, rezygnują z dialogu, na którym konwersacja się wszak zasadza. W takiej rozmowie znaki językowe mają – niech wybaczy de Saussure – tylko jedną stronę: stronę *signatum*, która ostentacyjnie ignoruje stronę *signans*. Przełożenie gatunku mowy na formę pisaną ujawniło

jego erozję objawiającą się niefortunnością aktów mowy, powodowaną językową niekompetencją ich uczestników. Używają oni słów bez znajomości ich znaczenia, w celu nie mającym nic wspólnego z komunikacyjną skutecznością, tj. nie po to, by nawiązać autentyczny kontakt z interlokutorem, lecz by zaimponować mu rzekomą erudycją i znajomością egzotycznie brzmiących słów. Ignorując zasady konwersacyjne Grise'a, przyjmują pseudostrategię konwersacyjną opartą na prymitywnym założeniu, iż o jakości rozmowy decyduje oryginalność słownika⁸. Towarzyski sukces zostaje jednak okupiony klęską języka. Pozorny dialog tocący się przy stole jest w istocie wiązką krzyżujących się – a i to na zasadzie przypadku – fragmentów monologów⁹. Konwersacja, gatunek zanurzony w żywiole mowy, została zdemaskowana za pomocą języka pisanego, za pomocą tekstu. Wołanie *przyjdź pismo* z wiersza *Niedopisanie* jest w tym kontekście wołaniem o prawdę. Tekst – tu: tekst poetycki – obnażył kierunek ewolucji gatunku mowy, ewolucji, która, w tym wypadku okazała się, niestety, dewaluacją.

Literatura

- Awdiejew A., 1991: *Strategie konwersacyjne (próba typologii)*. W: Lubaś W., red.: „Socjolingwistyka”. T. 11. Kraków.
- Bachtin M., 1986: *Problem gatunków mowy*. W: Idem: *Estetyka twórczości słownej*. Przekł. D. Ulicka. Warszawa.
- Barańczak S., 1974: *Język poetycki Mirona Białoszewskiego*. Wrocław.
- Głowiński M., 1997: *Narracje literackie i nieliterackie*. Kraków.
- Jakobson R., 1976: *Poetyka w świetle językoznawstwa*. Przekł. K. Pomorska. W: Markiewicz H., red.: *Współczesna teoria badań literackich za granicą*. T. 2. Kraków.
- Rutkowski K., 1987: *Przeciw (w) literaturze. Esej o „poezji czynnej” Mirona Białoszewskiego i Edwarda Stachury*. Bydgoszcz.
- Sławiński J., 1970: *Miron Białoszewski: „Leżenia”*. W: Maciejewski J., oprac.: *Czytamy wiersze*. Warszawa.

⁸ „Strategia konwersacyjna to taki świadomie kierowany przez Nadawcę i Odbiorcę spójny ciąg aktów mowy, za pomocą którego interlokutorzy dążą do osiągnięcia wspólnie akceptowanego celu komunikacyjnego.” (Awdiejew, 1991: 8). Przytaczam tę definicję, aby pokazać, jak daleko od niej jest usytuowany model konwersacji opisany przez Białoszewskiego, model, w którym nie ma miejsca ani dla spójności, ani dla wspólnoty czy celu wypowiedzi.

⁹ O lirycznym monologu wiersza *Retory* Głowiński pisze, iż przełamuje on „zasady racjonalnego układu wypowiedzi, nie obowiązują w nim reguły wynikania, nie obowiązują w jakiejś mierze także prawidła składniowe” (Głowiński, 1997: 170).

- Szymczak M., red., 1992: *Słownik języka polskiego*. T. 3. Warszawa.
- Todorov T., 1988: *O pochodzeniu gatunków*. W: Głowiński M., red.: *Studia z teorii literatury. Archiwum przekładów „Pamiętnika Literackiego”*. Przekł. A. Labuda. T. 2. Wrocław.
- Węgrzyniakowa A., 2001: „*Rozłam w barze...*” *Białoszewskiego*. W: Pytasz M., red.: *Słownik literatury polskiej XX wieku*. Katowice.

Iwona Gralewicz-Wolny

Miron Białoszewski's poem on how to behave at a table

Summary

Taking up the subject of speech types in the context of Miron Białoszewski's poetry, the author was guided by a conviction of usefulness of linguistic observations made by the poet and written down in his poems, and which are helpful in casting light on problems and issues of linguistic nature. Białoszewski's poem *Retory*, interpreted by the author, is a poetic representation of devaluation of one of the official speech types that a small talk is. The poet reveals senselessness and artificiality of small talk at a table through the very act of its record. Means of poetic expressions that were used in the poem expose its commonness and ridiculousness. Białoszewski – as a bright and careful observer of language and its users, debunks actual intentions of speakers, who are interested only in lexical showing off in front of an audience gathered at the table, ignoring the actual purpose of each language utterance that communication is. Showing off with a form of utterance leads not only to annihilation of the very type of speech, but also the language in general – deprived of its actual function it becomes a mixed lot of words that fall on deaf ears and remains unanswered.

Iwona Gralewicz-Wolny

Miron Białoszewskis Gedicht über das Benehmen am Tisch

Zusammenfassung

Die Autorin nahm das Thema der Redegattungen im Zusammenhang mit der Poesie von Miron Białoszewski auf, weil sie überzeugt war, dass die in seinen Gedichten enthaltenen linguistischen Bemerkungen bei der Erläuterung der sprachwissenschaftlichen Probleme nützlich sind. Das hier interpretierte Gedicht von Białoszewski *Retory* ist eine poetische Darstellung des Bedeutungsverlustes von einer der offiziellen Redegattungen – der Konversation. Schon selbst die Aufzeichnung der Konversation vom Dichter zeugt von der Künstlichkeit und Sinnlosigkeit des am Tisch geführten Gesprächs. Die im Gedicht gebrauchten poetischen Ausdrucksmittel entblößen noch zusätzlich seine Banalität und Lächerlichkeit. Als ein scharfsinniger Beobachter der Sprache und der Sprachgebraucher

enthüllt Białoszewski die wirklichen Absichten der Gesprächspartner, die lediglich für ihre lexikalische Schau vor dem am Tisch gesammelten Publikum Interesse haben und das wirkliche Ziel jeder sprachlichen Aussage – die Kommunikation, missachten. Der Versuch, die Hörer mit der Aussageform zu beeindrucken, führt nicht nur zur Vernichtung der Redegattung selbst, sondern überhaupt der gesamten Sprache, denn die ihrer wirklichen Funktion beraubte Sprache wird ein Mischmasch von den, in die Leere gegangenen und ungehört verhallten Worten.